

Kazimierz Korab\*

## DEPENDENTYZM W SOCJOLOGII POLSKIEJ. TEZY DO DYSKUSJI

W swym wystąpieniu inauguracyjnym obrady trzydniowego Zjazdu PTS w Zielonej Górze w 2007 roku Piotr Gliński, przewodniczący PTS, wypowiedział krytyczną opinię, twierdząc, że polska socjologia ma niewiele publikacji o międzynarodowej renomie i jest w zasadzie nieobecna w socjologii światowej. Niżej przedstawione rozważania<sup>1</sup> można w gruncie rzeczy potraktować jako próbę przygotowania platformy dyskusji i procedury poszukiwania przyczyn tego stanu rzeczy, aby łatwiej wskazać czynniki skutecznego wyzwolenia sił twórczych środowisk naukowych. Ograniczę się do przedstawienia prawidłowości występujących w środowisku socjologów, chociaż, jak można przypuszczać, zachodzą one także w innych naukach społecznych, o których nie wypada mi się wypowiadać.

Na najmniejszą krytykę polskich pracowników naukowych można łatwo odpowiedzieć argumentem, że nie jest „tak źle”, bo mamy wiele postaci wybitnych. Formuła „tak źle” nie stanowi jednak właściwego punktu odniesienia. Miarą oceny powinna być liczba twórców teorii i wynalazców w najbardziej rozwiniętych krajach świata. W tej perspektywie nasuwa się oczywiste pytanie, dlaczego przed wojną tworzyli w Polsce uczeni tej miary, co na przykład Florian Znaniecki, Ludwik Krzywicki, Stefan Czarnowski,

---

\*Kazimierz Korab – dr hab., prof. SGGW (jest tam kierownikiem Zakładu Socjologii Wsi i Komunikacji Społecznej, a także Specjalności Komunikacja Społeczna na kierunku studiów magisterskich w Katedrze Socjologii na Wydziale Nauk Humanistycznych).

<sup>1</sup>Prezentowany tekst został przedstawiony w formie referatu na Sesji pt. *Recepcja klasyków światowej socjologii w Polsce* (dedykowanej Prof. J. Szackiemu), zorganizowanej przez Sekcję Historii Socjologii PTS (M. Chałubiński i W. Winławski) na XIII Ogólnopolskim Zjeździe PTS 13-15 IX 2007 w Zielonej Górze. W tym miejscu chciałbym podziękować szczególnie W. Winławskiemu, J. Kurczewskiej i M. Chałubińskiemu za cenne uwagi, które uwzględniłem w poprawionym i rozwiniętym tekście referatu. Artykuł ten pragnę zadedykować Prof. Jerzemu Szackiemu, jeśli zgodzi się przyjąć w tej formie wyrazy mojego szacunku i wdzięczności, ponieważ jego osoba i dzieło odegrało ważną rolę w moim rozwoju naukowym, a także dlatego, że jest wzorem wszechstronnego uczonego, który wiele uczynił dla recepcji i rozwoju myśli socjologicznej w Polsce.

Władysław Grabski w naukach społecznych, Stefan Banach w matematyce, Marian Rejewski w matematyce i kryptologii, przedstawiciele lwowsko-warszawskiej szkoły logiczno-matematycznej, natomiast po wojnie, w czasie nieporównanie dłuższym, a nawet po 1989 roku, w warunkach o wiele łatwiejszych nie mamy porównywalnych osiągnięć. Przynajmniej w naukach społecznych, ponieważ o wiele lepiej wygląda sytuacja w naukach przyrodniczych. Owszem, możemy bronić dobrego imienia współczesnych polskich uczonych, ponieważ łatwo wskazać na przykład w socjologii polskiej wybitnych badaczy tej miary, co m.in. Zdzisław Krasnodębski, Jadwiga Staniszkis, Jerzy Szacki, Piotr Sztompka, Andrzej Zybertowicz, ale przecież nadal proporcja wybitnych twórców do całej populacji socjologów jest niepomierzenie korzystniejsza w okresie przedwojennym niż w czasach nam współczesnych. W Polsce funkcjonuje obecnie kilka tysięcy socjologów i warto zastanowić się nad tym, co krępuje nasze siły twórcze i co może wyzwolić nasz potencjał myśli niezależnej i oryginalnej na poziomie odpowiadającym liczbie wykształconych w tej dziedzinie osób. Krytyka zastanego stanu rzeczy (prowadzona zgodnie z zasadą *amicus Plato, sed magis amica veritas*) jest więc dziś naszym zbiorowym obowiązkiem w nadziei, że poznana prawda pozwoli nam znaleźć właściwe rozwiązania. Ten konstruktywny cel rozważań sprawia, że w krytyce ograniczę się do uwag ogólnych bez podawania nazwisk, ponieważ nie chodzi mi w najmniejszej mierze o walkę z kimkolwiek, ale o to, aby wszystkich pozyskać dla pozytywnego celu. Dependencyzm jest zjawiskiem starym jak świat, występuje we wszystkich szerokościach geograficznych i dawno temu został rozpoznany. Z pewnością nie wymaga potwierdzenia, że istnieje. Skala jego występowania może być ustalona dzięki odrębnym badaniom. W tym miejscu chciałbym się ograniczyć do przedstawienia jego wstępnej, systematycznej socjologicznej analizy i dokonania próby wskazania kierunku jego rozwiązań. Mam jednak świadomość, że, po pierwsze, wpisuję się na względnie długą listę analityków, którzy to zagadnienie dostrzegali wcześniej; po drugie, nie zamierzam demonizować problemu, który jest przecież tylko jednym z wielu czynników, hamujących rozwój polskiej socjologii i polskiej nauki.

### Definicja dependencyzmu

Na określenie opisywanego zjawiska użyłem nazwy „dependencyzm”. Nie jest to termin zastosowany po raz pierwszy w nauce. Warto więc zauważyć, że tuż po drugiej wojnie światowej, szczególnie zaś w latach 60. i 70. XX w., szereg ekonomistów (Raúl Prebisch, Paul Baran, Andre Gunder Frank, Theotonio Dos Santos, Immanuel Wallerstein) rozwijało w dziedzinie między-

narodowych stosunków gospodarczych teorię dependencji (*dependency theory*), zgodnie z którą tzw. kraje rozwijające się znajdują się stale w strefie peryferii i ubóstwa, ponieważ pozostają strukturalnie zależne od krajów rozwiniętych, bogatych i należących do centrum. Kreowany przez bogate kraje system tych uzależnień był bardzo złożony i obejmował ekonomię, media, politykę, banki, finanse, edukację, sport i zasoby ludzkie. Sytuacja krajów zależnych była kontrolowana przez międzynarodową gospodarkę i lokalne elity (P. Baran). Z krytyką tej teorii, blisko związanej z myślą marksistowską, wystąpili ekonomiści będący zwolennikami wolnego rynku (Peter Bauer, Martin Wolf). Wspominam o tym, aby jednocześnie podkreślić, że proponowana przeze mnie koncepcja z ową teorią dependencji ma niewiele wspólnego z wyjątkiem nazwy i jej leksykalnego znaczenia.

Celem niżej przedstawionych rozważań jest zaproponowanie nie tylko nazwy, ale także definicji pojęcia oraz sformułowanie hipotez, a zatem stworzenie narzędzia, którym zainteresowani podniesieniem jakości polskiej nauki będą mogli posługiwać się w rozpoznawaniu i rozwiązywaniu wspomnianego wyżej problemu. Dlatego formułowanym niżej twierdzeniom i wypowiedziom nadano zdecydowany ton, aby przyczyniły się do otwarcia debaty na ten temat.

Proponowana nazwa wywodzi się od łacińskiego słowa *dependeo*, - *xere*, które znaczy: zależeć, pozostawać w zależności. Znaczenie analogiczne do łacińskiego pierwowzoru zachowały w większym lub mniejszym stopniu pochodne od łaciny języki nowożytnie, takie jak język francuski (*dependre*), angielski (*depend on*).

W definiowaniu dependentyzmu odwołam się do koncepcji wzajemnej relacji kategorii „wartości i postaw” w ich rozumieniu zaproponowanym przez W. Thomasa i F. Znanieckiego<sup>2</sup>. Można wówczas przyjąć, że **dependentyzm polega na apriorycznym zawyżaniu wartości cudzych, kojarzonych z ośrodkami uznawanymi za centralne, wiodące, dominujące i zaniżaniu wartości własnych, postrzeganych jako pochodne, satelickie, lokalne, czemu odpowiada postawa odtwórcza i naśladowcza.**

W powyższej definicji dependentyzmu na podkreślenie zasługują dwa elementy. Szczególnie istotny jest fakt wzajemnego uwarunkowania wartości i postaw, a nie to, co jest pierwsze w porządku logicznym, psychologicznym lub chronologicznym. Poza tym wyróżniona relacja polega na zależności, jaka występuje między tym, co jest uważane za centralne i tym, co jest

---

<sup>2</sup>Por.: W. I. THOMAS, F. ZNANIECKI, *Nota metodologiczna*, [w:] *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. 1, *Organizacja grupy pierwotnej*, tłum. Maryla Menelska, Warszawa 1976, s. 54.

postrzegane jako satelickie. Nie chodzi o różnice obiektywne, ale o kategorie poczucia, wyobrażania sobie, mniemań, a więc w sumie mentalności.

Zjawisko to może występować we wszystkich dziedzinach życia społecznego, w gospodarce, polityce, modzie itd. Szczególnie często zdarza się w kulturze i w nauce. Oznacza to, że dependentyzm może być przedmiotem badań z zakresu socjologii kultury, socjologii wiedzy i socjologii nauki. W dalszych rozważaniach ograniczę się jednak do pytania, czym charakteryzuje się dependentyzm występujący w społeczności polskich socjologów.

Wyjście z założenia, że zachodzi istotny i wzajemny związek między zawyżaniem wartości cudzych i postawą odtwórczą prowadzi do wniosku, iż dependentyzm jest w zasadzie zjawiskiem negatywnym. W zasadzie, chociaż nie wyłącznie, ponieważ nie można wykluczyć pozytywnych skutków ubocznych o charakterze np. upowszechnieniowym lub przyczynkarskim. Druga konsekwencja, wynikająca z analizy relacyjnej, jest ważniejsza. Skupienie uwagi na tym wzajemnym uwarunkowaniu wartościowania i postaw pozwala wyjść poza redukcję dependentyzmu do jednowymiarowego widzenia świata lub jednoczynnikowej analizy. Dependentyzmu nie powinno się sprowadzać wyłącznie do fałszywej świadomości lub jedynie do postawy niemądrego naśladownictwa, chociaż mogą one także do niego się przyczyniać. Umożliwia to analizę nie tylko genezy, ale i skutków tego problemu.

Wiele wskazuje na to, że na skutek występowania w skali masowej dependentyzmu zagrożona może być dla nauki podstawowa postawa kreatywności, wynalazczości, oryginalności i samodzielności. W tym sensie dependentyzm skazuje pozbawionego zdolności twórczych uczonego – żeby rzecz wyrazić w języku bardziej literackim – na bycie li tylko satelitą, kopia, wtórnikiem, kimś słabszym, księżycem świecącym cudzym światłem, wiecznie niedojrzałym, niezdolnym do podejmowania ryzyka odkrywcą; na bycie przeżuwcem cudzych treści i odbłaskiem cudzej wielkości. Dependentyzm, uwzględniając wniosek najdalej idący, może być zaliczany do grupy uzależnień psycho-społecznych, polegających na nieuzasadnionym zaniżaniu wartości własnej kultury (lokalnej, krajowej, europejskiej), na rozmywaniu własnej tożsamości i podmiotowości, a szczególnie na ograniczaniu zdolności kumulatywnych, bez których wszelki, zarówno osobowy, kulturowy, jak i naukowy rozwój jest niemożliwy.

Dwa zjawiska z przeszłości dobrze ilustrują, na czym polega problem. Gdyby w XVIII wieku Szkoci, Niemcy i Polacy powtarzali za swoimi francuskimi kolegami ich twierdzenia i poglądy, należałoby mówić o oświeceniu francuskim obecnym w Szkocji, Niemczech i Polsce. Byłby to przypadek dependentyzmu. Ale myśliciele wymienionych krajów, wychodząc od wspólnych założeń ogólnych tworzyli własne, oryginalne koncepcje i dzięki temu

przyczynili się do powstania równie oryginalnego, co francuskie, oświecenia szkockiego, niemieckiego i polskiego. Podobnie rzecz się ma w przypadku szkół naukowych. Jeśli za mistrzem powtarzają poglądy choćby miliony (jak w przypadku marksizmu), to nie tworzą oni szkoły naukowej. Szkoła naukowa powstaje wtedy, kiedy dokonuje się twórczy rozwój na podstawie przyjętych ogólnych założeń, wypracowanych przez założyciela szkoły. Pojęcie rozwoju zakłada twórczą kontynuację etapu poprzedniego oraz twórcze nawiązywanie do dorobku wybitnych postaci. Dependentyzm, przeciwnie, stanowi wyraz dążenia do utrzymania status quo w dziedzinie wybitnych osiągnięć cudzych, jest więc zaprzeczeniem rozwoju.

W poszukiwaniu wielkich poprzedników, którzy wypowiadali się na temat rozważanego problemu, warto przytoczyć opinię Immanuela Kanta. Podejście bliskie definicji dependentyzmu pojawia się w jego definicji Oświecenia, w której mówi on o potrzebie przezwyciężenia niepełnoletności. „Niepełnoletność – zdaniem Kanta – to niezdolność człowieka do posługiwania się swym własnym rozumem bez obcego kierownictwa. Zawinioną jest ta niepełnoletność wtedy, kiedy przyczyną jest nie brak rozumu, lecz decyzji i odwagi posługiwania się nim bez obcego kierownictwa. Sapere aude! Miej odwagę posługiwać się swym własnym rozumem – tak oto brzmi hasło Oświecenia”<sup>3</sup>. Nieścisłość tego określenia polega na tym, że Kant swoje spostrzeżenie ogranicza do Oświecenia, podczas gdy w rzeczywistości ma ono charakter uniwersalny, niezależny od miejsca i czasu. W duchu szkockiego Oświecenia Kant twierdzi, że za brak dojrzałości odpowiada nie rozum, ale deficyt odwagi, który skutkuje uzależnieniem rozumu.

### Pojęcia pokrewne, odmienne i przeciwne. Pochwała recepcji

Nie miejsce tu na to, aby tworzyć listę zjawisk, które z dependentyzmem bardziej lub mniej są związane, lecz z nim nie tożsame. Warto jednak wspomnieć o kilku ważniejszych kategoriach.

Z krytyki dependentyzmu w żadnym przypadku nie wynika uznanie za właściwe jego przeciwieństwa, a więc promocja autarkii, izolacji od świata zewnętrznego i zapatrzenia w siebie. Obie skrajności są jednakowo niewłaściwe. Postulowany model odpowiada raczej arystotelesowskiemu złotemu środkowi, w którego określeniu pojawia się trudność w postaci jasnego określenia konkretnej granicy między tym, co niewłaściwe i tym, co pożądane. Pożądany byłby pozbawiony kompleksów, trafny i rzetelny stosunek do wartości zewnętrznych oraz postawa twórczego nawiązania lub twórczości niezależnej.

---

<sup>3</sup>I. KANT, *Co to jest Oświecenie?*, *Wybór pism*, [w:] T. Kroński, *Kant*, Warszawa 1966, s. 164.

Dependentyzmu nie należy mylić ze zniewoleniem, które dobrze opisał m.in. Czesław Miłosz w książce *Zniewolony umysł*. Wiazał on zniewolenie z „panowaniem nad umysłami” poprzez kult „Metody” i upowszechnienie myślenia kolektywnego w oparciu o argument, że absurdem jest „myśleć inaczej niż myśli zbiorowość”. Zniewolenie przychodzi bowiem z zewnątrz, natomiast dependentyzm jest endogenny i wewnątrzsterowny, chociaż korzeniami tkwi w wyuczonych zachowaniach kulturowych i społecznych. W komunizmie dependentyzm funkcjonował tylko wtedy, kiedy Marks, Engels, Lenin, Stalin, przywódcy ZSRR, tzw. nauka i kultura radziecka, system komunistyczny, władza były wartością zawyżaną na zasadzie wewnętrznego przyzwolenia, a nie nacisku zewnętrznego. Jednym z mechanizmów obronnych przed tego rodzaju dependentyzmem była tzw. emigracja wewnętrzna.

Skrajne podejście do dependentyzmu może niesłusznie stać się pretekstem do krytyki recepcji. Byłoby to zupełne nieporozumienie. Nie można przecenić wartości recepcji. Bez recepcji nie ma kumulacji w nauce, nie ma konfrontacji z zastanym stanem rozwoju wiedzy i kultury. Brak recepcji oznaczałby konieczność zaczynania przez każdego twórcę *ab ovo*, od początku, od Adama i Ewy. „Jedną z cech dojrzałej nauki – pisze Stanisław Ossowski – jest jej ciągłość. Każde nowe odkrycie, każde udoskonalenie aparatury pojęciowej lub technicznej – poza sytuacjami wyjątkowymi – wyrasta z aktualnego stanu wiedzy. Rozwój nowoczesnej nauki, jak wiadomo, to nie gromadzenie luźnych indywidualnych zdobyczy, ale proces, w którym każde nowe ogniwo jest zależne od ogniów, które je poprzedzają”<sup>4</sup>. Największa wartość recepcji polega na stworzeniu wobec użytkowników danego języka realnej możliwości zaczynania rozważań od występującego w skali międzynarodowej ostatniego, najwyższego punktu rozwoju i wykonania kolejnego kroku naprzód. Recepcja jest pracą niezwykle pożyteczną i jej samej nie można winić za brak rozwoju krajowego. To dependentyzm ponosi winę, jeśli każe wytworzone dzieła przemilczeć (szczególnie krajowe) lub na ich recepcji poprzestać (zwłaszcza zagranicznych). Winę ponoszą więc dependentyści, kiedy nie wykonują kolejnego kroku naprzód zgodnie z formułą „w nawiązaniu do” lub „w konfrontacji z”; kiedy recypowane dzieła w pewnym sensie ów ewangeliczny talent „zakopują”, szczytą się nim i przechowują go, trzymając „za szybką”, skutkiem czego on nie pracuje, nie jest punktem wyjścia do wytwarzania nowych walorów, nowych wartości poznawczych. W sumie można powiedzieć, że recepcja jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym rozwoju naukowego, jeśli na przeszkodzie stanie dependentyzm.

---

<sup>4</sup>S. OSSOWSKI, *O osobliwościach nauk społecznych*, PWN, Warszawa 1983, s. 139.



Nie sposób nie nawiązać w tych rozważaniach do kategorii paradygmatu. Pojęcia dependentyzmu i paradygmatu w jego kuhnowskiej wersji wiąże wzajemnie m.in. problem wzorca badawczego, twórczości i kumulacji w nauce. Paradygmat nie pociąga za sobą kwestionowania kumulacji w nauce, lecz zakłada, że nie występuje kumulacja jednoliniowa, uniwersalna. Kuhn utrzymywał, że występuje okresowa kumulacja w obrębie jednego paradygmatu, która podlega skokowemu przerwaniu (rewolucji) na rzecz kumulacji w ramach innego paradygmatu. Dependentyzm natomiast, przynajmniej w niektórych przejawach, stanowi realne zagrożenie dla kumulacji po prostu i może być nazwany głównym hamulcowym paradygmatycznego uprawiania nauki i kumulacji występującej w ramach paradygmatu. Ponadto dependentyzm, negując częściowo ciągłość, udaremnia całkowicie twórczość. Paradygmat opiera się na konsensusie zainteresowanych uczonych przez okres, dopóki umożliwi on twórcze uprawianie nauki, podczas gdy dependentyzm wyrasta nie z potrzeb twórczości, ale ze skłonności dogmatycznego traktowania teorii naukowych.

Kontynuując ten punkt widzenia można dojść do wniosku, że socjologowie uprawiają swoją dyscyplinę na dwa sposoby: twórcy utożsamiają się z paradygmatem, natomiast dependentyści – z dyscypliną (idealizowaną, traktowaną jako zbiór twierdzeń uniwersalnych, powszechnie przyjmowanych). Dependentystyczna indoktrynacja dokonuje się najczęściej przez upowszechnienie identyfikacji przedstawicieli nauk społecznych ze swoimi dyscyplinami i subdyscyplinami, ponieważ daje to poczucie bezpieczeństwa i zwalnia z konieczności rozwoju oryginalnego, a nie z określonymi paradygmatami i z danymi orientacjami teoretycznymi, które muszą kojarzyć się z niepewnością, niepokojem, narażaniem na krytykę i brak uznania. Dependentyzm, będąc sprzymierzeńcem podejścia dyscyplinarnego, jest jednak niekonsekwentnym wrogiem postępowania paradygmatycznego. Prowadzić może on bowiem do sytuacji, w której – hipotetycznie rzecz biorąc – uczeni jednego kraju, nie pracując na gruncie własnych paradygmatów, nie znając się wzajemnie, unicestwiając możliwość kumulacji, podszywają się pod paradygmat uczonych obcego kraju. Problem polega na tym, że funkcjonowanie w nawiązaniu do obcego paradygmatu może, choć nie musi, z racji na jednokierunkowość oddziaływań kreować postawę odtwórczą. Dependentyzm zamiast zgody na własny paradygmat, udając przynależność do innego paradygmatu sprawia, że dependentyści w gruncie rzeczy pozostają bez paradygmatu, ponieważ ani we własnym kraju (własnej grupie), ani w obcym kraju nie rozwiązują nowych problemów. Dependentyzm skazuje zatem dependentystę na dwuetapowe pozorowanie aktywności i podwójną nieskuteczność.

W kontekście uwag dotyczących paradygmatu warto zwrócić uwagę jeszcze i na to, że o ile w naukach społecznych istnieje wielość i konkurencja między grupami paradygmatycznymi, a także wyjściowa między nimi swoista równość szans, to dependentyzm, przeciwnie, przez uznanie kategorii centrum i satelickości wprowadza „stabilizację z totalną tendencją do stagnacji”.

Nie należy mylić dependentyzmu z postulatem nauki narodowej, ponieważ taka mocą jej definicji nie istnieje ani z tzw. socjologiami narodowymi, z kwestiami swojskości i cudzoziemskości lub peryferyjności. Chodzi o to, aby żyjący w Polsce pracownicy nauki byli twórcami, a nie wyłącznie odtwórcami nie rzadziej niż w USA i wielu innych krajach przodujących w świecie w zakresie odkryć naukowych.

W. Winclawski, przytaczając cztery modele badawcze, sformułowane przez Dana A. Chekki'ego, stosowane w analizach socjologii narodowych, poza modelem rozwoju instytucjonalnego, tożsamości aksjologicznej i analizy kontekstualnej wyróżnia najrzadziej stosowany, ale bardzo ważny „model zależności”, który „opisuje sytuację socjologii danego kraju w kontekście przekonania, że ośrodki dominacji, wpływu i prestiżu w naukach społecznych są umieszczone poza granicami społeczności narodowych”<sup>5</sup>. Dziwnie bowiem się dzieje, że z uniwersalizmem w nauce kojarzony jest akurat ten kraj, który w danym momencie dziejów ma w skali świata największe znaczenie polityczne i gospodarcze. Można zatem przypuszczać, że za lat kilkanaście, o ile Chiny staną się hegemonem politycznym i gospodarczym w świecie, socjologia tworzona przez chińskich kolegów nabierze tym samym cech uniwersalności. Wynika stąd, że dependentyzm powinien być przedmiotem analiz nie socjologii narodowych, ale socjologii dominacji, wpływu i prestiżu. Natomiast socjologia narodowa może odnotować istnienie tylko jednego z wielu przypadków dependentyzmu i nie może być z nim utożsamiana. Podobnie swojskość i cudzoziemskość może, ale nie musi, przyjmować postać dependentyzmu.

Z tych samych powodów, o których była wyżej mowa, nie można mylić dependentyzmu z kategorią peryferii. Peryferie z reguły wykazują się raczej niezależnością i stanowią obszar twórczych działań, co potwierdzają na przykład założyciele Unii Europejskiej, którzy uchodzą za ludzi pogranicza. Pojęcie dependentyzmu zbudowane jest na zależności, na uzależnieniu czegoś, co satelickie od tego, co centralne w wyobrażeniu dependentystów. Taka zależność może występować między jednym krajem i innym krajem, mię-

---

<sup>5</sup>W. WINCŁAWSKI, *Socjologie narodowe*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. 4, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002, s. 86; za: D. A. Chekki, *American Sociological Hegemony. Transnational Explorations*, Lanham 1987.



dzy Europą i USA, między dwiema uczelniami tego samego miasta, między uczelnią w mieście prowincjonalnym i uczelnią w wielkim lub stołecznym mieście.

### Wybrane źródła dependentyzmu. Modernizacja, westernizacja i amerykanizacja

Szukając podglebia sprzyjającego rozwojowi dependentyzmu, w pierwszej kolejności trzeba uwzględnić rolę kultury i wyrastającej z niej świadomości społecznej. Dotyczy to zapewne wszystkich krajów świata.

Od wielu wieków wybitni myśliciele zauważali szczególną skłonność Polaków do uznawania, że to, co obce, bardziej wartościowe jest od tego, co własne. Mikołaj Rej z Nagłowic, broniąc roli języka polskiego w literaturze pisał, że „[...] narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. Stanisław Jachowicz (1796-1857) napominał, a jego powiedzenie stało się powszechnie znanym porzekadłem: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”. Adam Mickiewicz pisał zaś w Księdze Pierwszej „Pana Tadeusza”:

*Jeśli kto i czuł wtenczas, że polskie ubranie  
Piękniejsze jest niż obcej mody małpowanie,  
Milczał; boby krzyczała młodzież, że przeszkadza  
Kulturze, że tamuje progresy, że zdradza!  
Taka była przesądów owoczesnych władza!  
[...]  
Lecz wtenczas panowało takie oślepienie,  
Że nie wierzono rzeczom najdawniejszym w świecie,  
Jeśli ich nie czytano w francuskiej gazecie.  
[...]  
Bo Paryż częstą mody odmianą się chlubi,  
A co Francuz wymyśli, to Polak polubi.*

Ta skłonność do ulegania okcydentalizacji bierze się z przekonania, że Zachód od wielu stuleci był źródłem modernizacji. Kompleks niższości, poczucie zapóźnienia cywilizacyjnego oraz przekonanie, że cywilizacja zachodnia jest cywilizacją jedyną i zarazem ogólnoludzką, od dawna wytwarzały w Polsce postawę naśladownictwa, a nawet rezygnacji z własnej tożsamości jako warunku uczestniczenia w elicie świata. „Odkąd świat – pisze Jerzy Szacki – począł stawać się coraz bardziej realną jednością i postęp kojarzyć się nade wszystko z dyfuzją wzorów stworzonych przez społeczeń-

stwa 'przodujące', trudno było uciec od pytania (tak ważnego już w XIX wieku na przykład dla Rosji), czy ową ceną nie będzie dla narodów 'zacfanyh' rezygnacja z własnej tożsamości kulturowej i czy modernizacja nie okaże się po prostu okcydentalizacją"<sup>6</sup>.

Związek między dependentyzmem a modernizacją polega z jednej strony na z gruntu nielogicznym uznawaniu postępu za wartość wyższą niż tradycja oraz na niesłusznym, wręcz manipulacyjnym utożsamianiu Polski z tradycją, a Zachodu z postęmem. W efekcie od dawna za kartę wstępu do elity krajowej i do „obożu postępu” służyło deklarowanie wyższości ośrodków zagranicznych wiedzy, kultury, nauki (kolejno: zachodniej, radzieckiej, amerykańskiej). Do drugiej kategorii obywateli i twórców, do świata prowincjonalnego, jeśli nie wręcz do obozu ciemnoty zaliczano tych, którzy traktowali sprawy krajowe nie wyżej, ale nawet na tym samym poziomie, co zagraniczne. Z drugiej strony, temu nierównemu wartościowaniu towarzyszyła postawa osłabienia lub wręcz rezygnacji z własnej twórczości i tożsamości na rzecz przejmowania gotowych produktów i wzorów pochodzących z Zachodu.

Przewaga Zachodu w dziedzinie modernizacji miała liczne przyczyny. Niektóre z nich działały przez stulecia. Jedna z nich polegała na tym, że poczynając od późnego średniowiecza kolejno Włochy były symbolem rozwoju w oczach Francuzów (muzyka, architektura, banki), Francuzi – w oczach Niemców (kultura, dyplomacja), Niemcy – w oczach Polaków (rzemiosło, filozofia) i Polacy w oczach Rosji (przynajmniej do początku XVIII wieku, tj. okresu władzy do Piotra Wielkiego, który zaczął westernizować Rosję z pominięciem Polski).

W XVIII wieku sprzyjający grunt do kojarzenia państw zachodnich z postęmem przyczyniła się m.in. Komisja Edukacji Narodowej, ponieważ uznała, że nie będzie łożyć środków finansowych na przeprowadzanie przez polskich uczonych zbyt kosztownych doświadczeń celem dokonania odkryć naukowych i postanowiła, że eksperymenty pozostawia krajom zachodnim. Komisja, jak czytamy w jej Protokołach „Najmocniej zaleca tymże nauczycielom, aby teraz przy początkowym nauk fizycznych zaprowadzeniu w kraju naszym, tak lekcje, jako i doświadczenia najbardziej starali się stosować do pierwszych potrzeb i pożytków istotnych naszego kraju, zostawiając bogatszym i w pierwsze potrzeby obficie opatrzonym narodom wydoskonalenie tych doświadczeń, które, prawie samej ciekawości dotąd służyć się zdające, znaczniejszych kosztów wyciągają”<sup>7</sup>.

<sup>6</sup>J. SZACKI, *Słowo wstępne*, [w:] J. Kurczewska, J. Szacki, *Tradycja i nowoczesność*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1984, s. 6-7.

<sup>7</sup>*Protokoły posiedzeń Komisji Edukacji Narodowej 1773-1785*, s. 414. Por: K. Korab,

W XIX wieku, kiedy Polacy pozbawieni byli własnej państwowości, przewaga cywilizacyjna Zachodu rzeczywiście radykalnie się zwiększyła.

W XX wieku sytuacja zmieniła się o tyle, że postęp i modernizacja były w całym świecie, w tym w Polsce, kojarzone przede wszystkim z USA i ZSRR. Dependentyzm występujący w wersji zsowietyzowanej wypada odłożyć do odrębnej analizy, ponieważ problem ten należy do historii. Dziś USA nadal są pionierem badań naukowych, w tym badań socjologicznych, chociaż Europa odzyskuje coraz skuteczniej swoją inicjatywę twórczą.

Warto zwrócić uwagę na trzy aspekty okcydentalizmu i amerykańocentryzmu.

Po pierwsze, kojarzenie tego, co amerykańskie, z tym, co światowe i uniwersalne, natomiast tego, co w innych krajach, na przykład w Polsce, z lokalnością jest zupełnie bezpodstawne i szkodliwe dla samej nauki. Nie tylko dlatego, że twierdzenia i teorie tworzone w naukach społecznych nie mają waloru uniwersalności. Jest rzeczą banalnie oczywistą dla wszystkich, z wyjątkiem dependysty, że każda dowolna jednostka i grupa, niezależnie od miejsca i czasu, jest w równym stopniu uprawniona do tworzenia socjologii na poziomie światowym. Ale dependentyzm może tę równość skutecznie uniemożliwiać. Jak zauważają M. J. Kostecki i K. Mreła, „[...] im bardziej jakaś socjologia jest oryginalna w stosunku do tego, co uprawia się w Stanach Zjednoczonych, tym mniejsza jest szansa na uwzględnienie jej dorobku w skarbnicy nauki światowej. Jednym ze sposobów zubażania nauki światowej jest jej unifikacja dokonywana według standardów amerykańskich lub, co najwyżej, zachodnich. Ta zamerykanizowana socjologia światowa stanowi z kolei zagrożenie dla socjologii prowincjonalnych. Zagrożenie to polega na mniej lub bardziej świadomym przenoszeniu tematów, tez i sposobów myślenia i doradzania, akcentowaniu pewnych zjawisk i pomijaniu innych czy wręcz przenoszeniu paradygmatów uprawiania nauki”<sup>8</sup>.

Po drugie, niekoniecznie teorie i metody badań wytworzone w krajach zachodnich w dziedzinie nauk społecznych służą do wyjaśniania rzeczywistości w innych częściach świata. Na przykład w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku socjologowie krajów Europy Środkowej i Wschodniej mieli trudności ze skorzystaniem z dorobku zachodnich socjologów wsi. E. Chalupny, po przetłumaczeniu na język słowacki *Rural Sociology* J. M. Gillette’a, pisał: „Ani jeden rozdział tej książki nie może wyświetlić naszych stosunków i być

---

*Powinności i zadania nauczycieli w okresie Komisji Edukacji Narodowej*, Wyd. Arka, Poznań 2002, s. 57.

<sup>8</sup>M. J. KOSTECKI, K. MRELA, *Zawłaszczanie nauki (refleksje nad amerykańską socjologią)*, [w:] *Studia Socjologiczne*, 1980, nr 4, s. 199; za: W. Winclawski, *Lud, naród, socjologia. Studium o genezie socjologii słowackiej*, Toruń 1991, s. 6-7.

przyjęty bez zastrzeżeń. A nie idzie tu o różnice w szczegółach, lecz w kwestiach podstawowych [...]. Przenoszenie wniosków amerykańskiej socjologii na nasze stosunki ekonomiczno-społeczne dać może efekty opaczne”<sup>9</sup>.

Po trzecie, westernizacja opierała się na założeniu, że Zachód ma patent na postęp, ale ta sytuacja zaczęła stopniowo się zmieniać już od pierwszych dziesięcioleci XX wieku. Jerzy Szacki, wypowiadając się na temat tradycji i nowoczesności, pisał w 1984 roku: „Erozji uległo wyobrażenie postępu jako stopniowego wypierania wszystkiego, co stare, modernizacji zaś jako nieuchronnego przewycięzania tradycji, która *ex definitione* miała być ostoją stagnacji i wsteczności. Zwolennicy nowoczesności utracili na ogół niezłomną pewność, że skutki wszystkiego, cokolwiek w jej imieniu uczynią, będą błogosławione. Załamała się też w końcu wiara (tak silna na przykład w ewolucjonistycznej myśli XIX wieku i jej pochodnych), że iść naprzód - to dla całego świata upodabniać się do Zachodniej Europy lub jakiegoś innego, gotowego już wzorca, który byłby jednakowo dobry dla wszystkich”<sup>10</sup>.

Okcydentalizacja przestała więc istnieć w dawnej formie i przybrała nową postać. W ciągu ostatnich dziesięcioleci westernizacja przekształciła się w amerykańzację, która występuje nie tylko w Polsce i krajach Europy Środkowej i Wschodniej, ale także w krajach Zachodniej Europy i w całym zresztą świecie. Za swoisty przejaw tej tendencji można uznać z dumą wypowiedziane zdanie przez wielu socjologów w latach 80., że socjologia polska jest filią socjologii amerykańskiej i studia socjologiczne powinny polegać na czytaniu w oryginale dzieł socjologów amerykańskich, co można uznać za wyraz wolności nauki, przełamania monopolu myśli marksistowskiej i z definicji pozytywną recepcję, ale – w mojej ocenie – zbyt duży szacunek dla twórców zza Oceanu przerodził się w iskrę zapalającą płodną, wolną, twórczą, oryginalną myśl nad Wisłą. W ostatnim okresie w Polsce ta forma dependentyzmu anglosaskiego wyraża się dobitnie w polityce naukowej państwa, w efekcie której m.in. ten sam artykuł, wyłącznie mocą faktu wydrukowania po angielsku nabiera podwójnej wartości w stosunku do wersji polskiej. Zakładana przez polityków hipoteza o większej użyteczności badań uczonych polskich dzięki publikowaniu ich wyników w językach obcych nie jest bowiem do końca potwierdzona. Może występować stara prawidłowość, zgodnie z którą autorzy polscy, czego przykładem może być w pewnym stopniu np. Józef Maria Hoene-Wroński (1776-1853), drukując w językach obcych, okazali się niedostępni dla środowiska krajowego i przemilczani w kraju, w języku którego publikowali. Uwaga ta stosuje

<sup>9</sup>W. WINCŁAWSKI, *Lud. . .*, *op.cit.*, s. 8.

<sup>10</sup>J. SZACKI, *Słowo wstępne*, [w:] J. Kurczewska, J. Szacki, *Tradycja i nowoczesność*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1984, s. 8.

się w szczególności do tych autorów, którzy zamiast tworzyć teksty samodzielne, próbują być bardziej amerykańscy niż sami Amerykanie. W efekcie rosły będą kompleksy na skutek zatoru w kolejce chętnych do drukowania w czasopiśmie amerykańskich, dopóki, co nie zdarzy się szybko, czasopiśma polskie nie znajdą się na liście filadelfijskiej. Żadnym pocieszeniem jest fakt, że Węgrzy i Czesi konkurują z Polakami w staraniach o uznanie na Zachodzie. Czy nie lepiej byłoby tworzyć takie dzieła, aby uczeni amerykańscy uczyli się języka polskiego i czytali je w oryginale?

### **Brak cytowania i recenzowania autorów krajowych jako unicestwianie procesu kumulacji w nauce**

Najprostszym i najbardziej szkodliwym przejawem dependentyzmu jest brak cytowania i recenzowania autorów krajowego środowiska naukowego. Przemilczanie może być traktowane jako narzędzie manipulacji, walki lub niewiary w prawdziwą wartość twórczości naukowej członków określonych społeczności naukowych. Platon przemilczeniem twórczości Demokryta na długo utrudnił upowszechnienie jego myśli filozoficznej.

W Polsce okresu międzywojennego na problem braku cytowania i wynikających stąd negatywnych konsekwencji dla ciągłości rozwoju naukowego zwrócił uwagę Jan Stanisław Bystroń (1892-1964), który pisał: „Socjologia polska nie ma rozwoju historycznego, lecz wyłącznie logiczny: autorowie polscy znajdują się zawsze w żywym kontakcie z teoriami obcymi, nie znając przeważnie poprzednich prac polskich. Nie ma tu ciągłości historycznej. Poszczególne teorie powstawały niezależnie od siebie, jakby plamy barwne, rzucone na białe tło”<sup>11</sup>. Sam autor tych słów, niestety, swoim zachowaniem potwierdził słuszność tej reguły, ponieważ przedstawiając literaturę z zakresu socjologii wsi w bibliografii dołączonej do swojego podręcznika (*Socjologia. Wstęp informacyjny i bibliograficzny*), wymienił autorów zagranicznych i pominął krajowych.

Jeśli autorzy tekstów naukowych nie cytują publikacji swoich koleżanek i kolegów, a szczególnie nie nawiązują do autorów od siebie starszych, należących do poprzedniego pokolenia, tym samym uniemożliwiają kumulację wiedzy, która stanowi *conditio sine qua non* rozwoju naukowego w danym kraju. Pomijając różne funkcje cytowania (między innymi układowego, służącego sztucznemu zawyżaniu czyichś notowań), wyróżnić trzeba cytowanie będące przejawem dependentyzmu. Ma ono charakter podpórkowy i prestiżowy. Powołanie się na klasyka (dawniej na Arystotelesa, dziś na amery-

<sup>11</sup>J. S. BYSTRŃ: *Rozwój problemu socjologicznego w nauce polskiej*, [w:] Archiwum Komisji do Badania Historii Filozofii w Polsce, t. I, cz. II, Kraków 1917, s. 192-193.

kańskich teoretyków) czyni daną publikację równie niepodważalną, co nudną i odtwórczą, ale autor wyciąga z niej wielką korzyść, ponieważ, co dla niego najważniejsze, przynosi mu ona zaszczyt i poczucie przynależności do elity światowej. Publikacja ta nie przyczynia się do rozwoju ani socjologii zagranicznej, w tym przypadku amerykańskiej, ani polskiej. Na tym tle warto zwrócić uwagę na przypadek odwrotny. Degradacją może czuć się zagrożony autor, który zajmowałby się tematem wprowadzie w sposób twórczy, ale byłby mało znanym autorem polskim, zwłaszcza należącym do poprzedniego pokolenia i opublikowałby swój artykuł w czasopiśmie o zasięgu lokalnym lub w mało znanym wydawnictwie.

W efekcie wiele nawet przełomowych odkryć, będących dziełem Polaków, trafia do zasobów archiwalnych, a jeśli już zostaną dostrzeżone i docenione, to raczej nie przez polskich uczonych.

### **Dependentyści jako współtwórcy nauki „śmieciowej” (ang. *junk science*)**

Jest rzeczą normalną, że uczeni, nie znajdując w kraju sprzyjających warunków dla swej pracy badawczej, szukają swojej szansy za granicą. Guglielmo Marconi, włoski fizyk, nie mogąc we Włoszech nikogo zainteresować swoim wynalazkiem, wyjechał do Londynu, gdzie dzięki pomocy naczelnego inżyniera poczty brytyjskiej przeprowadził w 1896 roku pierwszą próbę transmisji radiowej.

Dependentysta skłonny jest twierdzić, że istnieje naprawdę tylko ten, kto odniesie sukces na Zachodzie, a praca w kraju jest odmianą chałturzenia. Zostać klasykiem literatury angielskiej jak Konrad Korzeniowski lub uczyć antropologów zachodnich jak Bronisław Malinowski w ramach prowadzonego przez siebie seminarium; być uznanym sportowcem w najlepszych klubach zagranicznych, co udało się wielu współczesnym sportowcom, to marzenia, które nie zawierają w sobie absolutnie niczego naganego. Problem zaczyna się wtedy, kiedy ta droga jest uważana za metodę normalną, obowiązkową dla wszystkich; kiedy osiągnięcie sukcesu za granicą jest traktowane w kraju jako warunek i miara prawdziwej wartości. Wtedy właśnie mamy do czynienia z dependentyzmem, który, paradoksalnie, w punkcie wyjścia uniemożliwia odniesienie sukcesu, ponieważ zakłada naśladownictwo zamiast oryginalnej twórczości. Robert Leszczyński zauważył ostatnio ten problem w popkulturze. Pisząc na temat braku zagranicznych sukcesów, stwierdził: „Nie wyjdzie nam z banalnego powodu. Każdy polski imitator wielkiej gwiazdy, który próbował zrobić karierę za granicą, miał już tam swój oryginał. Po co więc komu kopia? W dziedzinie popu i rocka jeste-



śmy narodem epigonów i wszystkie nasze gwiazdy powinny być oskarżone o plagiat stylistyczny”<sup>12</sup>. To samo można powiedzieć o niektórych socjologach polskich, imitatorach klasyków zachodnich, zwłaszcza amerykańskich, z czego czerpią dumę.

Dependentyści nie umieją skorzystać z wybitnych jednostek ani przed ich wyjazdem, ani wtedy, kiedy wracają one do kraju po odniesieniu sukcesu. Jeśli zdarzy się wybitna jednostka w środowisku dependentystów, jest ona dla nich źródłem zaniepokojenia o utrzymanie dotychczasowego status quo, ponieważ nie są oni przygotowani do tego, aby ocenić prawdziwą wartość jej osiągnięć i potencjału. Starają się taką osobę wykluczyć ze swojego środowiska, narzucić jej kontrolę i ewentualnie konsumować jej osiągnięcia np. w ramach obowiązującego systemu sprawozdawczego. Ale równie ważne jest to, co dzieje się w fazie drugiej, kiedy prawdziwy twórca odniesie za granicą sukces i wróci do kraju. Dependentyści, zamiast włączyć jego osiągnięcia naukowe do krwioobiegu myśli krajowej, przeciwnie, wstawiają je „za szybko” i czynią je przedmiotem swoistego kultu. Od tej chwili zaliczają danego autora do kategorii osób z innego świata, do elity światowej, obdarzanych niewidzialnym immunitetem, traktują go jako istotę z innego świata, członka elity światowej, zapraszają go jako gościa honorowego, którego obecnością czują się zaszczycony, słuchają go ze złością w nadziei, że za pośrednictwem jego obecności spłynie na nich jego splendor i wielkość. Cytują go jako mistrza i autorytet, ale nie recenzują, ponieważ uważają go za wielkość poza ich zasięgiem. Nie czują się uprawnieni z podobnych powodów, dla których chłopcy przed wiekami nie wyzywali na pojedynki szlachty. Jego dzieło nie staje się źródłem fermentu, nie jest poddawane próbie ognia twórczej dyskusji, nie zapala do podejmowania podobnych inicjatyw, nie wyzwala energii twórczej dependentystów, ale uaktywnia wyłącznie ich energię naśladowczą, poczucie dumy i pozornej przynależności do lepszego świata, pogłębiając stan ich zależności. Dependentyści żyją cudzym życiem, żerują na dziełach twórców i tworzą niby-świat, niby ten sam, co twórcy, a jednak pozorny. Świat – jak to określają Amerykanie – śmieci (*junk science*). Dlatego dependentystów można określić jako „zaśmiecaczy”, którzy, paradoksalnie, pomnażają wyłącznie odpady, nie wytwarzając w ogóle jakiegokolwiek produktu głównego. Wprawdzie stanowią tylko część grupy producenckiej śmieci naukowych, ale jest to ważna podgrupa. „Trzeba sobie uświadomić, że na świecie – pisze Maciej W. Grabski – ukazuje się corocznie około 10 milionów artykułów naukowych. Blisko 20 procent publikacji w czasopismach pochodzących z tak u nas cenionej *Listy Filadelfijskiej*, nie jest nigdy cytowana. Jeżeli odejmiemy au-

<sup>12</sup>Robert Leszczyński, *Muzyczni trampkarze Europy*, „Wprost”, nr 34/2007 (1287).

tocytowania i cytowania pojedyncze oraz dodamy do tego publikacje, które ogłoszono w licznie znacznie większej grupie czasopism znajdujących się poza tą listą, to możemy łatwo przyjąć, że większości z owych 10 milionów artykułów nikt nie przeczyta i nikt ich nie zacytuje (być może z wyjątkiem autora lub jego ucznia). Stanowią one po prostu naukowy śmietnik. Niestety, Prawo Sturgeona mówiące, że ‘dziewięćdziesiąt procent wszystkiego do bzdety’, daje się zastosować również i do nauki. Nauka śmieciowa, powstająca poza głównym nurtem nauki, niczego nie wnosi do naszej wiedzy o świecie, tworząc jedynie szum informacyjny, ale, co gorsza, często stanowi użyteczny element manipulacji, gdyż celowo zafałszowując dane oraz naciągając ich interpretację, a także manipulując analizami naukowymi, jest wykorzystywana do wsparcia założonych z góry punktów widzenia”<sup>13</sup>.

Dowód potwierdzający istnienie opisanego wyżej stanu rzeczy przeprowadził w 2007 roku dr Tomasz Witkowski, który dzięki prowokacji intelektualnej, częściowo wzorowanej na prowokacji Alana Sokala z 1996 roku, sprawdził siłę łatwowierności, niedostatku krytycyzmu jako warunku postawy twórczej, a także braku prawdziwej odpowiedzialności za prawdę w nauce. W popularnonaukowym miesięczniku „Charaktery” opublikował artykuł pt.: „Wiedza prosto z pola”, poświęcony nowej psychoterapii<sup>14</sup>. Artykuł zawiera same kłamstwa i fantazje, niemające absolutnie żadnych podstaw naukowych oraz plagiat dodany przez redakcję. Wystąpił jako autor pod pseudonimem Renaty Aulagnier. „Dlaczego wymyśliłem nową terapię? Ponieważ chciałem wykazać, że można wprowadzić do obiegu i rozpropagować kompletną bzdurę, a w konsekwencji pewnie i zarabiać na niej pieniądze, szkodząc innym”<sup>15</sup>. Tomasz Witkowski powrócił m.in. do tej kwestii i spraw pokrewnych w artykule, który opublikował na łamach kwartalnika „Nauka”<sup>16</sup>.

### Inne przejawy dependentyzmu

Dependentyzm przejawia się na wiele sposobów. Nie sposób wyliczyć wszystkich. Kilka z nich zostało przedstawionych wyżej, inne wymagają choćby najbardziej skrótowego wspomnienia.

Po pierwsze, dependentyzm polega na nieustannej czujności i pozostawaniu w gotowości do głoszenia chwały tych osób i upowszechniania tych

<sup>13</sup>M. W. GRABSKI, *Uczciwość i wiarygodność nauki* (opracowanie na podstawie wygłoszonego referatu), por. : [http://www.fnp.org.pl/noty\\_biograficzne/documents/uczciwosc\\_i\\_wiarygodnoscMWG.pdf](http://www.fnp.org.pl/noty_biograficzne/documents/uczciwosc_i_wiarygodnoscMWG.pdf), s. 3.

<sup>14</sup>Tomasz Witkowski, *Wiedza prosto z pola*, „Charaktery”, 10/2007.

<sup>15</sup><http://www.tomaszwitkowski.pl/index.php>; tamże także oryginalny tekst artykułu.

<sup>16</sup>Tomasz Witkowski, *Modne bzdury wciąż modne*, [w:] „Nauka”, nr 4/2007.

poglądów, które w danym momencie uchodzą za najbardziej cenione przez elity. Przyznając, że pomysł na ten artykuł pojawił się jako reakcja na określone zdarzenie. Pewnego dnia ktoś z socjologów z wielkim zapałem obwieścił, że wrócił z konferencji z udziałem elity socjologicznej kraju, której najbardziej reprezentatywny przedstawiciel stwierdził, iż „w tej chwili liczy się tylko Simmel i Goffman, a reszta jest *passe*”. I to „*passe*” zabrzmiało jak cięcie brzytwy Ockhama, w wyniku którego – zgodnie z jego zasadą *non sunt multiplicanda entia sine necessitate* – nie należy mnożyć liczby klasyków socjologicznych powyżej prestiżowych potrzeb dependentystów<sup>17</sup>.

Po drugie, w polskich społecznościach naukowych nadal występuje charakterystyczna dla dependentyzmu, opisywana przez Floriana Znanieckiego przewaga erudyty nad twórcą. Jest to być może niezamierzony efekt edukacji, która kształtuje cechy tzw. człowieka dobrze wychowanego, czyli mówiącego i czyniącego to, co przyniesie pożądaną ocenę, a – co Znaniecki opisał w swoim systemie temperamentów – mających społeczną genezę. Można wysnuć stąd wniosek, że tzw. dobrze wychowany erudyta wykaże większą podatność na dependentyzm i będzie opowiadał się za uprawianiem socjologii jako jednorodnej dyscypliny, która da się opisać powszechnie uznanymi twierdzeniami. Koncepcję takiej socjologii nazwałbym podręcznikową, ponieważ zarówno w przypadku opisu socjologii systematycznej, jak i każdego tematu szczegółowego występuje dążenie do tworzenia wrażenia uniwersalności poglądów. Twórca, przeciwnie, będzie preferował myślenie socjologiczne w kategoriach konkretnej teorii. Nawet wtedy, kiedy napisze podręcznik socjologii systematycznej, musi dokonać syntezy z określonego punktu widzenia, jako że synteza uniwersalna jest niemożliwa. Ponieważ zaś nauki społeczne, inaczej niż nauki formalne i przyrodnicze, są wieloparadygmatyczne, należy uznać, że normalne uprawianie socjologii zakłada wybór ściśle określonych założeń, pojęć, przedmiotu, metody, teorii, a więc poruszanie się w obrębie określonej orientacji teoretycznej.

Po trzecie, dependentyzm poznać można po przywiązywaniu większego znaczenia do tego, **kto** mówi niż do tego, **co** mówi. Dependentyzm jest bowiem uwikłany w myślenie statusowe, czyli w kontekst struktury społecznej. W Polsce KBN przyczynił się do petryfikacji takiego podejścia, ponieważ zaproponował system, w ramach którego autor projektu pisze o sobie dane biograficzne, a recenzenci są nieznani. Można by to przezwyciężyć przez taki system recenzji projektów grantowych oraz artykułów nadsyłanych do czasopism, w którym autorzy są nieznani, a recenzenci znani. Tymczasem myślenie statusowe, silnie w Polsce zakorzenione mentalnością

<sup>17</sup>Czuje się w obowiązku dodać, że była to jednorazowa dependystyczna wypowiedź, która nie rzutuje na całościową opinię owego skądinąd bardzo twórczego socjologa.

wo, obyczajowo i instytucjonalnie, sprzyja przypisywaniu większej wartości nie lepszym treściom, projektom, pomysłom, ale osobom wyższej w strukturze społecznej stojącym, ważniejszym pod względem siły, wpływów lub prestiżu. Ten przejaw dependentyzmu można odnaleźć w wielu kontekstach teoretycznych. Szczególnie bliski wydaje się opisany przez Alfreda Adlera (1870-1937) mechanizm, zgodnie z którym nieco dostosowując jego koncepcję do naszego toku myślenia, człowiek, mając od dzieciństwa poczucie niskiej wartości własnej, kompensuje je dążeniem do przewagi i mocy nad innymi członkami swojego środowiska przez nawiązanie więzi z silnymi, a więc z aktualnie najbardziej poważanymi autorytetami, pełnymi mocy i znaczenia. Może ta tendencja występować u wszystkich, w tym nawet u wybitnych uczonych, którzy z wielu powodów czują się niepewni i szukają nie silnych argumentów, ale oparcia w silnych autorach, znaczących dla swojego środowiska intelektualnego. Chciałbym podać przykład ciągu zdarzeń, których byłem świadkiem przez niespełna 20 ostatnich lat. Pewien nauczyciel fizyki jednego z liceów warszawskich w ciągu tych lat chodził do najbardziej znanych w Polsce fizyków, przedstawiając im dowody podważające teorię względności Einsteina. Nikt nie zakwestionował jego wywodów, ale też u nikogo nie znalazł uznania. Bo jakże to możliwe, aby nauczyciel liceum mógł poważać się na teorię najgenialniejszego fizyka naszych czasów? Nic się przez ostatnie lata nie zmieniło, mimo że ów nauczyciel uzyskał już w Politechnice Warszawskiej doktorat z fizyki z tej właśnie dziedziny. Nie spotyka on tego rodzaju problemów za granicą, dokąd ostatnio coraz częściej jest zapraszany ze swoimi referatami. Dopiero kiedy tam spotka się z uznaniem, nasi profesorowie oddadzą mu należną cześć. Można przypuszczać, że gdyby Einstein był Polakiem, nie miałby najmniejszych szans ani na publikację swoich analiz, ani na poważne potraktowanie przez społeczność uczonych, bo jak to możliwe, aby inspektor w szwajcarskim biurze patentowym śmiał podważać twierdzenia mechaniki klasycznej? Co gorsza, wypada temu wybitnemu uczoneму współczuć, ponieważ w ciągu całego życia pisał wyłącznie po niemiecku nawet wtedy, kiedy wyjechał do USA.

Powszechnie znanym przykładem omawianego w tym punkcie problemu był także fakt niezauważenia i braku zainteresowania nowatorskimi pracami Ludwika Flecka z zakresu filozofii i socjologii nauki, w tym zwłaszcza książką *Powstanie i rozwój faktu naukowego* (1935). Dopiero kiedy do publikacji Flecka nawiązał Thomas Kuhn i uznał się jego dłużnikiem, kiedy w innych krajach ów mikrobiolog i filozof wzbudził duże zainteresowanie, stał się w końcu i w Polsce przedmiotem zainteresowania. Podobnie trzeba było czekać na publikacje Samuela Huntingtona, aby zacząć doceniać jego niewątpliwego prekursora Feliksa Konecznego.

Po czwarte, dependentyzm jest zjawiskiem uniwersalnym. Naśladownictwo istniało zawsze w ramach mody, atrakcyjności kultur i wybitnych postaci. Rola naśladownictwa nieustannie jednak wzrasta w miarę rozwoju kultury masowej, która sprzyja funkcjonowaniu społeczeństwa na sposób tłumu (Gustave Le Bon), publiczności (Gabriel Tarde), teatru (Erving Manual Hoffman), spektaklu (Guy Debord) itd. Wydaje się, że w tego rodzaju społeczeństwie wzrost roli naśladownictwa otwiera nowe możliwości dla ludzi miernych i za ich pośrednictwem wpływa na wzrost dependentyzmu. Mierni w takich warunkach mają więcej szans nie tylko na pożyteczną pracę i uprawnione normalne funkcjonowanie, ale także na samoorganizację i przejmowanie władzy w nauce, co jest rzeczą budzącą duże wątpliwości. Funkcje, stanowiska, urzędy i kariera znaczą dla nich bowiem więcej niż osiągnięcia naukowe, które będą skłonni traktować wyłącznie jako podkładkę, a dependentyzm umożliwia im uczynić ją niepodważalną przez opieranie jej na najbardziej aktualnych autorytetach. Mierni traktują klasyków jak konie wyścigowe, na które mogą postawić, aby wygrać własną karierę. Ta zapobiegliwość i czujność wymaga dużej energii, którą *nota bene* można by wykorzystać bardziej twórczo.

### Independentyzm. Sposoby wyzwolenia się z dependentyzmu

Za całą receptę wyjścia z dependentyzmu starczyłaby rada, aby nie tyle naśladować wybitnych polskich uczonych, ponieważ byłby to wyraz braku samodzielności, ale próbować zmierzyć się z ich dziełami, dyskutować w zgodzie lub w niezgodzie z ich tezami. Uogólniając, można by powiedzieć, że należy nie naśladować, lecz dyskutować z wyrazistymi poglądami zawartymi w najwybitniejszych dziełach autorów krajowych i zagranicznych.

Być może Arnold J. Toynbee ma rację, twierdząc, że trwanie cywilizacji i postęp są dziełem wyłącznie nielicznych twórców, zdolnych do udzielania odpowiedzi na nowe wyzwania, podczas gdy nietwórcza większość „bądź postępuje za nią, bądź stawia jej opór”<sup>18</sup>. Przekładając tę myśl na wyżej przedstawione rozróżnienia można powiedzieć, że nieliczni odkrywcy wykazują się twórczością, ponieważ myślą w kategoriach konkretnej teorii i funkcjonują w ramach określonego paradygmatu, podczas gdy główny nurt socjologów, przeciwnie, jest odtwórczy, ponieważ uprawia socjologię jako dyscyplinę. Tak zdecydowane przeciwstawienie nie da się obronić, ponieważ główny nurt zapewne może albo bezproduktywnie przetwarzać zastane dane, albo skupiać się na porządkowaniu, scalaniu, porównywaniu, poszukiwaniu podstaw jedności w wielości paradygmatów i teorii. Tę wielość możliwości

<sup>18</sup>Por.: J. SZACKI, *op.cit.*, s. 712.

zdaje się potwierdzać historia polskiej socjologii, w której, mając na uwadze główny nurt, można wyróżnić cztery jego etapy rozwoju. Pierwszy etap obejmujący okres do drugiej wojny światowej można uznać za niemal wzorcowy czas wieloparadygmatycznego rozwoju socjologii. Drugi, powojenny okres naznaczony był silnym odgórnym wpływem myślenia ideologicznego. Po 1989 roku socjologowie, odcinając się od podejścia ideologicznego, wycofali się do bezpiecznej strefy swoistej ciszy aksjologicznej, co wyraziło się przede wszystkim w przechodzeniu na pozycje bliskie pozytywizmowi, w dążeniu do recepcji klasyków i w przywiązaniu do uprawiania socjologii na sposób dyscypliny (socjologii podręcznikowej, a nie teoretycznej). Czwarty etap zaczął się po przystąpieniu Polski do UE, a więc od bezpośredniej współpracy zagranicznej, która wymusza formułowanie nowych własnych poglądów. Oznacza to, że obecnie pojawia się szansa, aby polscy socjologowie funkcjonowali nie we wspólnym korycie dyscyplinarnej rzeki głównej, ale w licznych potokach i dorzeczach, a więc w formie tworzonych na zasadzie konsensusu paradygmatów, ze swej istoty ukierunkowanych na twórcze rozwiązywanie rzeczywistych problemów. Byłby to szczęśliwy koniec dependentyzmu.

Dla skutecznego przezwyciężenia dependentyzmu warto przywrócić w skali masowej nagrodę „Sapere auso”<sup>19</sup>, którą Stanisław August Poniatowski przyznał w 1765 roku księdzu Stanisławowi Konarskiemu. Warto ją przywrócić nawet w przypadku, gdyby jako pierwsi mieli otrzymać tę nagrodę obcokrajowcy. Jest to prawdopodobne, czego dowodzi przykład środowiska historyków. Przed wojną, jak wiadomo, istniały wśród historyków polskich dwie szkoły, tzw. warszawska, optymistyczna (T. Korzon, W. Smoleński) i krakowska, pesymistyczna (J. Szujski, M. Bobrzyński). Po wojnie, jak było, każdy wie. Po 1980 roku znowu, moim zdaniem, zaczęły funkcjonować dwie szkoły: raczej pesymistyczna, przeważająca wśród historyków krajowych oraz optymistyczna, początkowo jednoosobowa, ograniczona do Normana Daviesa, obecnie złożona już z kilkuset zagranicznych badaczy, którzy odważyli się nie tylko dobrze pisać o Polsce, ale stawiać nowe, śmiałe hipotezy i teorie. Ten podział został w sposób widoczny przerysowany, ale nie jest on zupełnie pozbawiony podstaw.

Warto także rozważyć możliwość wprowadzenia zmiany w programie studiów socjologicznych. Mam na myśli pomysł, który nawiązuje do wielowiekowej tradycji pielęgnowanej w klasztorach. Otóż zaliczenie ważnego etapu kształcenia na poziomie wyższym polegało na publicznym sporze,

<sup>19</sup> Autorem znanego w świecie głównie z kantowskiej definicji Oświecenia postulat jest Horacy, który pisał: „Dimidium facti qui coepit habet: sapere aude” (kto rozpoczął, ten połowę wykonał: ośmiel się wiedzieć, ośmiel się być mądry), [w:] Horacy, *Listy*, 1, 2, 40.



w trakcie którego jeden student bronił określonej tezy, podczas gdy drugi ją atakował, a broniona i krytykowana teza często pochodziła od autora klasycznego. Była to znakomita szkoła samodzielnego myślenia. Idąc tym tokiem myślenia można także przewidzieć w toku studiów obowiązek napisania w formie zaliczenia określonego przedmiotu pracy, w której autor podejmuje próbę zbudowania własnej teorii socjologicznej.

Dependentyzm bierze się nie z uwarunkowań psycho-somatycznych ani z tzw. charakteru narodowego, ale z mentalności zakorzenionej w kulturze. Dlatego powinien być rozważany przede wszystkim w perspektywie teorii mentalnościowych (np. w duchu teorii wypracowanej w ramach francuskiej szkoły „Annales”). Przez stulecia żywił się kompleksem niższości, który leżał u podłoża najpierw okcydentalizacji, potem amerykańizacji. Należy się cieszyć, że ten kompleks na naszych oczach szybko zanika. Dowodzą tego wyniki badań przeprowadzonych przez CBOS. Polacy przestali czuć się gorsi od Europejczyków: po trzech latach przystąpienia Polski do UE uważają, że Europejczyków przewyższają pod wieloma względami, pod innymi im dorównują. „Po trzech latach członkostwa spoglądamy na siebie łaskawszym okiem niż przed akcesją. Można zaryzykować tezę, że stopniowo zaczynamy pozbywać się kompleksów i porównując się z mieszkańcami Europy Zachodniej dostrzegamy nie tylko swoje słabe strony, ale coraz częściej także swoje atuty. W ciągu ostatnich trzech lat najbardziej przybyło nam pewności siebie. W ocenie społecznej pod względem pracowitości i zaradności przewyższamy już mieszkańców ‘starej’ Europy. Jesteśmy niemal tak samo dobrze wykształceni, kulturalni i równie ambitni. Poprawiają się też nasze umiejętności interpersonalne – we własnej ocenie jesteśmy bardziej otwarci i życzliwi, a także uczciwi. Czujemy się bardziej Europejczykami, jednocześnie zachowując, a nawet wzmacniając swoją tożsamość kulturową i narodową. Pozostajemy osobami religijnymi, patriotycznymi, przywiązanymi do rodziny. Optymistyczny obraz samych siebie mogą zaburzać wciąż znaczne różnice w materialnych warunkach życia między nami a mieszkańcami zachodniej części kontynentu europejskiego. Jednak i w tej dziedzinie powoli zaczynamy zbliżać się do Europy”<sup>20</sup>. Zmiany te pozwalają mieć nadzieję, że przyniosą także w nauce pozytywne skutki i doprowadzą do zupełnego zaniku niesławny dependentyzm.

---

<sup>20</sup> *Zmiany w wizerunku Polaka i Europejczyka po trzech latach członkostwa Polski w UE*, CBOS, komunikat z badań, nr 118, lipiec 2007.

**Literatura cytowana**

- BYSTROŃ J. S. (1917), Rozwój problemu socjologicznego w nauce polskiej, [w:] Archiwum Komisji do Badania Historii Filozofii w Polsce, t. I, cz. II, Kraków.
- CHEKKI D. A. (1987), American Sociological Hegemony. Transnational Explorations, Lanham.
- KANT I. (1966), Co to jest Oświecenie? Wybór pism, [w:] T. Kroński, Kant, Warszawa.
- KORAB K. (2002), Powinności i zadania nauczycieli w okresie Komisji Edukacji Narodowej, Wyd. Arka, Poznań.
- KOSTECKI M.J., MRELA K. (1980), Zawłaszczenie nauki (refleksje nad amerykanizacją socjologii), [w:] „Studia Socjologiczne”, nr 4.
- KURCZEWSKA J., SZACKI J., RED. (1984), Tradycja i nowoczesność, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa.
- OSSOWSKI S. (1983), O osobliwościach nauk społecznych, PWN, Warszawa.
- THOMAS W. I., ZNANIECKI F. (1976), Nota metodologiczna, [w:] Chłop polski w Europie i Ameryce, t. 1, Organizacja grupy pierwotnej, tłum. Maryla Menelska, Warszawa.
- WINCŁAWSKI W. (1991), Lud, naród, socjologia. Studium o genezie socjologii słowackiej, Toruń.
- WINCŁAWSKI W. (2002), Socjologie narodowe, [w:] Encyklopedia socjologii, t. 4, Oficyna Naukowa, Warszawa, s. 86.
- WITKOWSKI T. (2007), Modne bzdury wciąż modne, [w:] „Nauka”, nr 4/2007.

**Literatura podstawowa**

- BARNES B. (1972), Sociology of Science. Selected Readings, Harmondsworth (ISUW 48470).
- BOURDIEU P. (1984), Homo academicus, Paris.
- BUJAK F., Nauka a społeczeństwo, Warszawa, b.r.w.

- GOĆKOWSKI J. (1988), Społeczne role uczonych jako sprawdzian ich etosu, [w:] „Studia Socjologiczne”, nr 4(111).
- GOĆKOWSKI J. (1987), Trzy rodzaje „wykorzeniania się” ludzi nauki, [w:] „Miesięcznik Literacki”, nr 4.
- GRABSKI M. W. (1999), Grzech banalności, „Rzeczpospolita”, 20/21 XI 1999, nr 271.
- GRABSKI M. W. (2006), Uczciwość i wiarygodność pracowników nauki, 13 III 2006, Chrześcijańskie Forum Pracowników Nauki, Wyd. SGGW.
- KORAB K. (1996), Sytuacja młodych pracowników nauki w świetle badań empirycznych, [w:] Praca naukowa – teoria i aspekty praktyczne, Wyd. SGGW, Warszawa.
- KUHN TH. (2001), Struktura rewolucji naukowych, Warszawa.
- KRASNODEBSKI Z. (1991), Upadek idei postępu, Wyd. PIW, Warszawa.
- KRASNODEBSKI Z., Publicystyka dotycząca szkół wyższych i elit.
- KRIMSKY S. (2006), Nauka skorumpowana?, PIW, Warszawa.
- KRÓL M. (2004), Polska humanistyka po 15 latach wolności. Diamenty w popiele akademickiej stagnacji, [w:] „EUROPA” Numer 32/2004-11-10, s. 12.
- Misconduct in science: do scientists need a professional code of ethics? by: Vincent N. Hammer; Final paper submitted to: Dr. H.H. Bauer. STS 5424 – May 1992.
- Materiały z konferencji „Ocenianie uczonych, instytucji i projektów badawczych”, [w:] „Zagadnienia naukoznawstwa”, t. XXXI, z. 3-4 (125-126), Warszawa 1995.
- MANNHEIM K. (1937), Socjologia wiedzy, Warszawa (odb. z: „Przegląd Socjologiczny”, t. 5).
- MERTON R. K. (1973), The sociology of Science, Chicago.
- POPPER K. R. (1983), Dwanaście tez o zawodowej etyce inteligencji, [w:] „Prezentacje”, nr 7.
- Problemy socjologii wiedzy, Warszawa 1985.

SHELLER M. (1975), Formalne problemy socjologii wiedzy, [w:] Elementy teorii socjologicznych, red. W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki, Warszawa.

Ustawa z dnia 27 lipca 2005 r., Prawo o szkolnictwie wyższym, Art. 144, ust. 3, pkt 1-8.

ZIELIŃSKI J., TYSZKIEWICZ L. (1994), Etyka w środowisku akademickim, Warszawa.

ZNANIECKI F. (1984), Społeczne role uczonych. Pisma wybrane (The Social Role of the Man of Knowledge, wyd. polskie Warszawa).

ZNANIECKI F. (1997), Społeczna rola studenta uniwersytetu (The Social Role of the University Student, wyd. polskie Poznań).

**Kazimierz Korab**

#### **DEPENDENTISM IN POLISH SOCIOLOGY. IDEAS FOR DISCUSSION**

##### *Abstract*

The article is aimed at opening the discussion on factors and mechanisms hindering theoretical creativity of Polish sociologists. It introduces the notion of "dependentism" as an essential instrument of the analysis of this phenomenon, which in Poland (and in many other countries) has a relatively long history. It defends the role of reception as a very important developmental factor. It also presents dependentism in the context of modernization as well as the westernization process, describing negatives consequences ("junk science") and suggesting some solutions.